Rok XVI. We Lwowie, dnia 25. grudnia 1908. Nr. 52.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Na Boże Narodzenie.

„Doświadczajcie duchów, jeśli z Boga są: bo wiele fałszywych proroków wyszło na świat. Po tem znać Ducha Bożego: każdy duch, który wyznawa, iż Jezus Chrystus przyszedł w ciele, z Boga jest a każdy duch, który rozwiązuje Chrystusa, z Boga nie jest". (Jan I, 4, — 2). Te słowa ukochanego ucznia Chrystusowego nasuwają się szczególnie dzisiaj naszej pamięci w dniu, w którym obchodzimy rocznicę Narodzenia się Boga - Człowieka. Już za czasów św. Jana Ap. zaczęła ludzkość dzielić się na dwa obozy: na wiernych, wyznających z uniesieniem radości, iż „I. Chrystus przyszedł w ciele" i na przeczących tej prawdzie — i coraz nowe herezye zwalczały naukę Kościoła o Wcieleniu Syna Bożego. Ale najwięcej wrogów tej nauki ujrzały wieki ostatnie: do niezliczonych zwolenników Straussa i Renana przyłączyło się wielu uczonych profesorów teologii w uniwersytetach protestanckich i wielu badaczy, przyznających się do katolicyzmu, ale uwiedzionych umiejętnością fałszywą. W imię tej umiejętności zapewnia się stanowczo, apodyktycznie, że wszystko inne można prędzej przypuścić, że we wszystko inne prędzej można uwierzyć niż w Bóstwo Chrystusowe Można uwierzyć, że opowiadanie Ewangelistów jest w całości albo częściowo zmyślone, — można uwierzyć, że Twórca religii najwznioślejszej, która „odnowiła oblicze ziemi" i na której opiera się cała cywilizacya nowoczesna, — posługiwał się niekiedy oszustwem dla dogodzenia żądnemu cudów tłumowi, — można uwierzyć, że był człowiekiem obłąkanym, który sobie uroił, iż jest Synem Bożym, — ale nie można uwierzyć w żadną cudowność ani w Objawienie nadprzyrodzone, bo ani fizyka, ani inne nauki nowoczesne, ani filozofia Kantowska, ani najznakomitsi pisarze niemieccy 18 i 19 wieku na to niepozwalają!

Ale oto z nieporuszonej skały Piotrowej nowe i przedziwnie jasne pada światło, rozpraszające ciemności błędu i wskazujące nam prawdę nieomylną. Nie może się ostać w tem świetle żaden fałsz, żaden wykręt, żadne tłumaczenie dowolne Pism świętych i przekazanej Kościołowi nauki Chrystusowej. W tem świetle staje się nam jeszcze jaśniejszem znaczenie Jego słów: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewanielię opowiadają. A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy!" (Mat. XI. 5 — 6). Błogosławieni, którzy nie gorszą się nadmiarem miłości Bożej, którzy nie gorszą się tem, że Syn Boży tak się poniżył, chcąc naszym zostać bratem, nie gorszą się Jego żłóbkiem, Jego niemowlęctwem, Jego krzyżem, którzy chętnie słowom Jego wierzą — błogosławieni, którzy nie widzeli a uwierzyli!

Unia i konkordya.

Przed kilku tygodniami spotkałem się na wsi z księdzem proboszczem obrz. gr.-kat., do którego parafii należą 4 wioski. W rozmowie wypowiedział ów proboszcz te znamienne słowa: »Ja nie mam parafian — ja mam samych kacapów—gdyby oni tu przyszli — ja, proboszcz, zostanę bez parafian«. Na te słowa, wyrzeczone przy świadku wiarogodnym, powiadam owemu księdzu: »Czemuż nie działacie przeciw temu?« na co dał mi taką odpowiedź: »Co ja mogę tu zrobić? czytelnie, gazetki, jakie tu zastałem, mają więcej wiary niż moje słowa«.

Powyższe słowa niezłego księdza unity nasunęły mi na myśl niektóre uwagi i spostrzeżenia z dawnych i obecnych czasów nad stanem Unii w naszym kraju. Podobnych zdań możnaby więcej usłyszeć od księży rit. gr., gdyby byli, jak ów, szczerymi, bo tak niestety stoi sprawa na naszej Rusi z tak zwaną Unią. Kiedy spytamy chłopa ruskiego: »kto ty jesteś?« daje zwykle odpowiedź: »ja Rusyn« a co do religii, rzeknie jeden, że jest chrześcijaninem — inny doda, że jest grecko-katolicki ale żeby się nazwał »unitą« — tego nigdy nie słyszałem — tak, że można przypuścić, iż większa część ludu o tej Unii — albo bardzo małe, albo żadnego nie ma pojęcia, że jej stan wogóle u nas jest jakoś niewyraźny — a raczej,

ak stwierdzają słowa powyższe owego księdza unity, bardzo smutny. — Dlaczego? — Wiele na to złożyło się powodów i nie od dzisiaj.

Lat temu przeszło 40, kiedy tu na Rusi rzadką była między ludem umiejętność czytania i pisania, któż mógł i powinien był pouczać go o jego wierze i o Unii? Nikt inny tylko księża jego, — a cóż się działo faktycznie? Wszak pamiętamy jeszcze dobrze, jak z samego źródła tej Unii tu w Galicyi, t. j. od św. Jura wychodzili ci, którzy za kordonem, w Chełmszczyźnie — pomagali rządowi rosyjskiemu tę Unię zniszczyć, wszak najgorliwszymi działaczami w tej sprawie byli kapłani apostaci galicyjscy: owi Popiele, Cybyki, Wójciecy, Diaczany, Siengalewicze etc. A jakżeż przyjmowano u św. Jura tych wiernych kapłanów unitów chełmskich, którzy tutaj szukali schronienia? jakie to im stawiano trudności! jakże to obchodzono się po prowincyi z wychodźcami z Chełmskiego? Byłem świadkiem nieraz, jak na praźnikach lub innych obchodach, na których bywało kilkunastu księży tutejszych r. gr. kiedy pomiędzy nimi znalazł się unita z Chełma — nikt do niego słowa nie przemówił, unikano go ostentacyjnie — za co? że był dobrym unitą! A jakiż to cel miały te różne sposoby używane dla »odlatynizowania« tutejszych cerkwi — owo wyrzucanie organów, monstrancyi, zaprowadzanie 3 ramiennych krzyży, wydzieranie ludowi różańców, szkaplerzów? Nie inny, jak tylko ten — aby to wszystko, co mogło temu ludowi przypomnieć Unię, — zatraciło się! Aby go jeszcze więcej od katolicyzmu odsunąć — zakazywano podczas Mszy św. dzwonić i klękać podczas komunii — a iluż to kapłanów ob. gr. zapuściło brody! Nie pouczano też ludu o różnicy między katolicyzmem a schyzmą, nie dawano mu pojęcia Unii. Nigdy ten lud w wielu cerkwiach o Unii nie słyszał, bo tendencya owych kapłanów, którzy wtenczas byli jedynymi jego w polityce kierownikami — była właśnie taką, aby go coraz więcej odciągać od ludu polskiego a nauki o tych przedmiotach musiałyby go do nas zbliżyć — jako ludzi jednej wiary — a tego właśnie za żadną cenę nie chciano. Bywały różne misye po wsiach — obchody — lud nasłuchał się samych mów — przeważnie na tle politycznem — ale o Unii, o katolicyzmie prawie nigdy nie było wzmianki. Co więcej: bojąc się, aby ten lud ruski, z natury potulny, dobry, pobożny — przypadkiem na misyach w kościołach się odbywających, lub na nabożeństwach tamże jakichś o Unii nie nabrał wiadomości, — zakazywano wprost temu ludowi uczęszczać do kościołów ob. łac., lub uczestniczyć w naszych misyach. Pamiętam np. następujące zdarzenie: gdy byłem proboszczem w R., odprawiali O. Jezuici misyę 14 dniową, w której ogromna ilość Rusinów brała udział z sąsiednich wiosek — irytowało to X. dziekana r. g. i proboszcza z sąsiedniej wioski C. Przychodzi więc sam do kościoła i we drzwiach woła na głos: »a szczo tu za komedyje dijut sia?« — A na to odpowiedziała mu równie głośno prosta babina Rusinka: »Jegomość, tutka nie komedyje, ale sprawedlywe prawyt sia nabożeństwo«. Jak zmyty X. dziekan wyleciał — a mnie przyszła namyśl: »Dabitur vobis, quid loquamini« — bo o kilka kroków byłem świadkiem tej sceny.

Jakiego zresztą ducha byli w owych czasach księża rit. gr., których naród ruski jako swoich reprezentantów wysyłał do Rady państwa, świadczy głosowanie w latach 1866, 1868 i 1870, kiedy obradowano nad ustawami antykościelnemi. X. Greuter poseł z Tyrolu, stanął raz we drzwiach i na głos zawołał na niechcących przeciw ustawom antykościelnym głosować księży i kanoników ob. gr. »Schöne Stützen des Katholicismus!«

I cóż wobec takiego ducha zdziałać mogła zawarta w r. 1863 Konkordya? Wyszła ona z inicyatywy byłego metrop. Litwinowicza, celem obrony wyznawców ob. gr. po miastach i miasteczkach. Jednej stronie, zagrażając karami kościelnemi, związała ręce — drugiej, z niewielu wyjątkami — była zupełnie obojętną — przyjmowano, przyciągano różnymi sposobami wyznawców ob. łac. na ob. gr., bez zapytania i pozwolenia władyków. — A gdy się zdarzył wypadek, że jakiś wyznawca ob. gr. chciał zmienić swój obrządek na łaciński i udał się na drogę legalną, — ileż to komisyi — ileż to szykan, przesłuchań protokolarnych przejść musiał, — albo też alimite odrzucono jego prośbę. Miałem jeden taki wypadek, że cała rodzina włościańska ob. gr. bez namowy ani interesu, zgłosiła chęć przejścia na ob. łac. Trudno uwierzyć, jakiego rodzaju perswazyi, gróźb, namów, pouczeń o wyższości ob. gr. nad ob. łac. nasłuchać się musiała — aż nareszcie zapytaniem: czy Sakrament kapłaństwa u Rusinów jest ten sam, co i u Łacinników — zamknęła usta komisyi, złożonej z dziekana i 2 księży ob. gr.

(Dok. n.)

Założenie pierwszego seminaryum duchownego we Lwowie.

(Dokończenie).

Zatwierdzenie Rzymu.

Kiedy już seminaryum wystawiono i zaopatrzono w stałe dochody, chciał jeszcze arcybiskup je zabezpieczyć, aby nigdy nie odebrano mu ani fundacyi Żurawińskiego, ani Domu Księży i prebendy z nim związanej. Postanowił więc wystarać się o zatwierdzenie wszystkiego ze strony Rzymu.

W tym celu wniósł prośbę do Rzymu. Wyjaśnił w niej stan rzeczy, zwłaszcza o ile szło o fundacyę Żurawińskiego, na której kapitule z pewnością zależało i której zrzekała się chyba niechętnie. Przedstawił, że fundacya owa nie należy do żadnej prałatury, ani nie jest wcieloną do żadnej kanonii, choć ją zajmuje zazwyczaj jeden z prałatów. Obecnie założono seminaryum, tak zaszczytne i pożyteczne dla archidyecezyi, chcąc zaś zapewnić środki dla większej liczby alumnów, zakupił dom, wymurował nowe mieszkania od fundamentów i wszystko jest prawie na ukończeniu[1]), brak tylko pewnych znaczniejszych przychodów.

Z tej przyczyny wcielił do seminaryum Dom Kapłanów i fundacyę Żurawińskiego, zatrzymując wszystkie dawne ciężary i prosi o zatwierdzenie tego aktu.

Prośba ma datę 22 stycznia 1722.

---

[1]) »iamque Domum,.. a fundamentis muratam, ordinatam, instructam et fere absolutam«.

Z Rzymu nadeszła odpowiedź od Kongregacyi Soboru trydenckiego po myśli arcybiskupa i wcielenie wspomniane do seminaryum zatwierdzono. W r. 1723 wciągnięto odnośny dekret Kongregacyi rzymskiej do Aktów Konsystorskich[1]).

Fundacya Wiśniowieckich.

Jeszcze za życia arcyb. Zielińskiego księżna Dolska, matka Janusza i Michała książąt Wiśniowieckich, zapisała niezawodnie na przedstawienia arcybiskupa, sumę 50.000 złp. na seminaryum. Ta sama księżna restaurowała i przerabiała dawną kaplicę Buczackich[2]), nie żałując na jej przyozdobienie a także hojne wyposażenie wydatków. Nie licząc kosztów przerabiania, zapisała na wyposażenie tej kaplicy 150.000 złp., a gdy arcybiskup dostał się do niewoli moskiewskiej i nie było nadziei, że seminaryum wkrótce będzie utworzone, przeniosła i owych 50.000 do fundacyi swojej kaplicy. Oddała też liczne klejnoty kapitule na ten sam cel.[3])

Kapituła przechowywała czujnie u siebie wszelkie zapisy księżnej i kosztowności przekazane, ale synom księżnej fundacya 200.000 złp. na kaplicę, zwaną odtąd kaplicą Wiśniowieckich, z dodatkiem jeszcze klejnotów wielu, wydała się zbyt wielką i rozpoczęli z kapitułą proces, zakończony ugodą, nie bez wdania się samego arcybiskupa Skarbka.

Ugodę zawarto 17 kwietnia 1715. Wiśniowieccy zabezpieczyli na rzecz wspomnianej kaplicy Najśw. Sakramentu sumę 70.000 złp. i zobowiązali się nadto złożyć osobno 20.000 złp. na zupełne jej wykończenie. Darowali też na rzecz kaplicy »wszystkie aparaty zarówno gotowe, które już były in usu ecclesiae, jak jeszcze w robocie niedokończone i sztuki do nich należące, także i sztukę materyi bogatej złotej na baldachim do Najśw. Sakramentu... lichtarzów item srebrnych 4 gotowych"; „monstrancyą item, która że jest biała, pozłocić JO. Książęta swoim kosztem rozkazali"; darowali oprócz tego wiele kielichów, obrazów i innych rzeczy pomniejszych. »In vim zaś tego JWny JMC X. Arcybiskup Lw. i Jaśnie Przewielebna Kapituła kleynoty wszystkie, perły, srebra, złoto, argenterye, szaty, zegarki, obrazy i inne mobilia, quocunque titulo vocitata, wedle regestrów spisanych, także papiery, karty, skrypta, membrany na zastawne klejnoty JO. Książąt . concernentia.. zupełnie oddać obligują się«.

Fundacyę ową kaplicy Najśw. Sakramentu połączył arcybiskup za zgodą Kapituły i książąt Wiśniowieckich z seminaryum, a na okazanie im swej wdzięczności zastrzegł, że połowa seminarzystów ma być przyjmowaną na ich polecenie, byleby tylko zechcieli przedstawić osoby odpowiednie w ciągu 4 miesięcy.

W r. 1718 przeprowadzali bracia Wiśniowieccy dział majątkowy, a chcąc mieć majątek wolny od ciężarów, w zamian za owych 70.000 złp., darowali arcybiskupowi i Kapitule całą wieś R u m n o z prawem wykupu. Zamianę tę wciągnięto do Aktów grodzkich lwowskich w r. 1720.

W ten sposób udało się arcybiskupowi zapewnić seminaryum znaczniejsze przychody i przyzwoite wyposażenie. Seminaryum to słusznie Akta Kapitulne z czasów późniejszych zowią seminaryum Wiśniowieckich, dla odróżnienia od powstałego potem drugiego seminaryum arcyb. Wyżyckiego.

Zarząd seminaryum.

W akcie erekcyjnym obszernie mówi arcybiskup o zarządzie seminaryum i o regule dla alumnów. Regułę pominę zupełnie, aby nie rozszerzać ram niniejszego artykułu. Jest ona opracowana bardzo szczegółowo i podaje niejedną uwagę ciekawą dla historyka, dla zarządców zaś seminaryum pożyteczną. Redagował ją może w znacznej części sam arcybiskup na podstawie reguł seminaryów już istniejących, a następnie wcielił do aktu erekcyjnego. Na tem miejscu wspomnę tylko krótko o administracyi seminaryum.

Arcybiskup postanowił, że zarząd majątków seminarzyckich ma należeć do prokuratora czyli zarządcy. Zarządcą tym miał być jeden z kanoników kapitulnych, człowiek prawego charakteru, znający się na gospodarstwie, któryby stale przebywał przy kościele katedralnym. Ustanawia go arcybiskup w porozumieniu z kapitułą na czas nieograniczony, dopóki nie zajdzie ważna przyczyna do zmiany. Prokurator ma prowadzić wszelkie rachunki i co roku na generalnej kapitule wielkopostnej przedkładać je komisyi, do której wejdą delegaci kapituły i zastępca arcybiskupa.

Regensem seminaryum ma być kapłan znany z uczciwego i cnotliwego życia, odznaczający się nauką, a nie obarczony żadnem duszpasterstwem. Ustanowi go również arcybiskup w porozumieniu z kapitułą na czas nieograniczony. Regens może zajmować przy kościele katedralnym jakieś beneficium pojedyncze, bez obowiązków duszpasterskich, aby miał przytułek na starość lub na wypadek usunięcia się z rektorstwa. Arcybiskup zapewnił mu tytułem płacy stałe utrzymanie w seminaryum i 400 złp. rocznie, a zobowiązywał do pilnego przestrzegania reguły. Tak wyglądała w ogólnym zarysie administracya. Czytając akt erekcyjny, napisany przez arcybiskupa w marcu 1724, można odczuć wielkie jego zadowolenie. Wiedział dobrze, jaką wartość ma seminaryum dla archidyecezyi lwowskiej, znał swoje w tej sprawie starania i zasługi, cieszył się, że szczęśliwie doprowadził do końca rzecz, którą tylu jego poprzedników rozpoczynało bez skutku.

Przypuścić należy, że i kapituła lwowska zadowoloną była z otwarcia seminaryum, ale później doszło do pewnych kwasów na punkcie przychodów.

W r. 1727 kapituła deleguje jeszcze do zbadania rachunków seminarzyckich swego prokuratora X. Głowińskiego[1]), ale w r. 1729[2]) na 13-y punkt arcybiskupa w sprawie kontroli seminaryum, odpowiada, że według uchwał soboru trydenckiego zarząd seminaryum należy bezpośrednio do biskupa i że kapituła chce się zastoso-

[1]) A. Consist. Leop. z r. 1723. str. 51.
[2]) Dziś kaplica Najśw. Sakramentu.
[3]) Wspominają o tem A k t a K a p i t. Lw. z czasu 1703-1709, testament księżnej zamieszczony w A k t a c h K o n s y s t o r s k i c h (z r. 1711 K. 67—82) i akt erekcyjny seminaryum.

[1]) A. Cptl. Leop. t. XII str. 3
[2]) A. Cptl. Leop. t. XII str. 120.

wać do życzenia arcybiskupa wyrażonego już nieraz i nie mieszać się do rachunków.

Powodem kwasów były jakieś dochody katedralne, do których rościli sobie prawo kler katedralny i seminaryum. Wspominają o tem, choć niejasno, Akta Kapitulne z r. 1728[1]). Kapituła wyraża obawę, że wskutek wtrącania się ze strony regensa do zarządu kościoła katedralnego, mogą przepaść dochody tegoż kościoła, fundacye i ofiary, jak się to stało w kollegiacie warszawskiej i że majątek kleru katedralnego przejdzie do seminaryum.

W tym samym roku[2]) kapituła godzi się, aby regensem seminaryum został O. Augustyn Pośniawski ze Zgromadzenia Kleryków regularnych, zastrzega się jednak, aby ani on, ani jego towarzysz O. Andrzej nie mieszali się bezwarunkowo do zarządu kościoła. Szło tu może o anniwersarz, ufundowany przez księżnę Annę Dolską, o który upomina się kapituła w r. 1729, a może także o ofiary, jakie składano w kaplicy Żebrackiej dla ubogich.

Z drugiej strony podnieść należy na korzyść kleru parafialnego, że nie zachował się obojętnie wobec seminaryum. Punkta podane przez arcybiskupa kapitule w r. 1729[3]) wspominają wyraźnie o sumach, jakie przybywają z legatów plebańskich.

Z przedstawienia niniejszego wynika, jak mylnie wytłumaczył Łukaszewicz[4]) ustęp o seminaryach lwowskich z Aktów Synodu Lwowskiego z r. 1765, przypuszczając, że pierwsze seminaryum powstało we Lwowie przy katedrze, założone na końcu w. XVI. lub na początku XVII. Notatkę Łukaszewicza w tych samych niemal słowach powtórzyła Encyklopedya Kościelna (X. Nowodworskiego)[5]). Obecnie wiemy, że pierwsze seminaryum we Lwowie, powstalo dopiero w XVIII wieku, około r. 1724 i założenie tego seminaryum jest główną zasługą, jaką położył arcybiskup Skarbek około naszej archidyecezyi. *X. Dr. Szydelski.*

Najnowsze rozporządzenia ministeryalne a nauka religii w szkołach średnich. [6])

Najnowsze rozporządzenia ministra oświaty Marcheta, reformujące szkołę średnią, pozornie nas wcale nie dotyczą. Minister nie uważał za potrzebne zajmować się nauką religii i katechetami. Gdybyśmy byli kobietami, moglibyśmy upatrywać w tem przemilczeniu pochwałę dla nas; kobieta, o której świat nie mówi, uważana jest za cnotliwą! Nie jesteśmy tak naiwnymi, żeby w tem ignorowaniu najważniejszego czynnika wychowania nie odczuć ciężkiej krzywdy dla młodzieży, a i ujmy dla naszego stanowiska!

[1]) A. Cptl. t. XII str. 42.
[2]) A. Cptl. t. XII str. 81.
[3]) A. Cptl. t. XII str. 120.
[4]) »Historya szkół« — Poznań, 1851 (t. IV str. 297)
[5]) tom XXV. str. 47—48.
[6]) Por. art. p. n. „Nowe idee w naszem szkolnictwie" (Nr. 48 i 49 G. K z r. b.). Przyp. red.

Po tylu kursach katechetyczno-pedagogicznych, jakie się w Austryi odbyły, po tylu konferencyach biskupich, których treści wprawdzie bliżej nie znamy, o których jednak wiemy, że zajmowały się także sprawami szkolnemi, zdawało się, że minister oświaty zaznaczy bodaj przygodnie, iż potrzeby młodzieży odczuwa, iż pracę katechetów ocenia i popierać usiłuje! Ale nasze marzenia i złudzenia zostały boleśnie rozwiane, jakby na stwierdzenie tej starej prawdy, że nam katechetom po liberalnych ministrach nic dobrego spodziewać się nie wolno, że Dantejskie «Lasciate ogni speranza» (»porzućcie wszelką nadzieję!«) powtarzać musimy tak długo, dopóki nie katolicy, ale liberały dzierżą ster władzy w tem państwie.

Lecz myliłby się grubo ten, ktoby w rozporządzeniach ministra Marcheta upatrywał tylko pewną lukę odnośnie do nauki religii, a nic więcej. Są wypadki, gdzie milczenie jest odpowiedzią i to bardzo wymowną. «Keine Antwort ist auch eine Antwort» mówią słusznie Niemcy. Pominięcie nauki religii w tym wypadku jest zarazem jej poniżeniem, mniejsza o to, czy uplanowanem z góry, czy też przypadkowem, tembardziej, że przypatrując się bliżej owej reformie, jaką minister zaprowadził, widzimy, że nie była ona bynajmniej pominięciem tylko nauki religii i pozostawieniem jej na dawnem stanowisku.

Minister wyrzuca ze świadectwa maturalnego notę z nauki religii, a więc burzy ostatni ślad jej panowania i wpływu w szkole średniej, ostatni znak widomy obowiązków religijnych dla ucznia, opuszczającego szkołę średnią. Temsamem usuwa minister jeden z bodźców, jakie uczniów zdolniejszych i pilniejszych, o których społeczeństwu głównie chodzi, zachęcały do nauki religii, do liczenia się z katechetą. Boć i najlepszy pedagog przyznać to musi, że cenzura w świadectwie szkolnem wpływa niemało i wpływać będzie zawsze na pilność ucznia, że młodzieży nie doprowadzimy nigdy do tego stopnia doskonałości, żeby ona się uczyła nie dla szkoły, nie dla noty, ale jedynie ze szczerego przekonania o wartości i potrzebie nauki! A powód bardzo prosty: bo młodzież będzie zawsze młodzieżą i dojrzałości umysłowej od niej żądać niepodobna! Nota: «postęp celujący» z religii lub »bardzo dobry» w świadectwie maturalnem miała dla wielu uczniów szczególny urok i była silnym atutem w ręku katechety. Dziś brak tego motywu pedagogicznego!

Na pociechę powiedzą nam może, że ten sam los spotkał i inne przedmioty! Niewielka to pociecha »socios habere doloris», zwłaszcza, że nauka religii przedstawia pod pewnymi względami bez porównania większe trudności niż inne przedmioty, jeżeli katecheta pojmuje ją należycie. Tu żadną pomocą nie trzeba pogardzać.

Cóż dopiero, jeżeli się weźmie to wykreślenie noty z religii w związku historycznym z poprzedniemi «reformami« na tem samem polu?

Naprzód wyrzucono religię z egzaminu dojrzałości, ale ją cenzurowano w świadectwie z tegoż egzaminu na podstawie not z dwóch lat ostatnich. Teraz usuwa się ją całkiem!

Czy my katecheci mamy to przyjąć z wdzięcznością i uznaniem?

Coś podobnego spotkało przecież także i notowanie opuszczonych nabożeństw w świadectwach szkolnych. Naprzód zapisywano je obowiązkowo obok liczby opuszczonych godzin szkolnych. Potem zaczęto je przeliczać na godziny szkolne, przyczem jedni gospodarze klas przyjmowali jedno nabożeństwo w cenie dwóch godzin szkolnych, inni jednej tylko. Później zaczęto ni stąd ni zowąd, na samowolne życzenie niektórych inspektorów i dyrektorów, opuszczać je całkiem w świadectwie, rzekomo dla tego, że one właściwie «godzinami» szkolnemi nie są i niema miejsca w świadectwie na ich notowanie! Natomiast radzono katechetom «psuć» notę z obyczajów uczniom, którzy nie usprawiedliwiają opuszczonych nabożeństw, co w praktyce było zresztą często niewykonalne, bo notę z obyczajów uchwala cała konferencya klasyfikacyjna przez głosowanie. Obecnie poszliśmy wskutek nowych rozporządzeń ministra jeszcze dalej, bo zniesiono świadectwa półroczne, zniesiono również cenzurę z obyczajów.

Zniesienie tej ostatniej, a zastąpienie dwóch dotychczasowych cenzur z obyczajów i pilności jedną z «zachowania się» jest jeszcze z innego względu także dla nas szkodliwe, a właściwie dla młodzieży.

Dotąd uczeń słyszał i widział, że go oceniają osobno z obyczajów, osobno z pilności. Uważał więc obyczaje za coś ważnego, bał się, żeby mu «obyczajów nie zepsuto», mimo jego zdolności i pilności w naukach. Czuł się więc skrępowanym kodeksem moralności, jaki szkoła uznaje i to uczucie było dla niego nieraz hamulcem przeciw grubszym wykroczeniom. Choćby to nie był motyw najszlachetniejszy, ale zawsze był jeden więcej motyw, jeden więcej bodziec do czuwania nad samym sobą. Dziś zastąpiono «obyczaje» szablonowem «zachowaniem się» i zubożono przez to niezamożną i tak pedagogię szkolną o jeden ze środków, jakimi rozporządza w dążeniu do osiągnięcia swych ideałów.

To samo trzeba powiedzieć o kasacie świadectw półrocznych (z zatrzymaniem jednak prawa uwalniania lub nieuwalniania uczniów od opłaty szkolnej na podstawie ostatniej konferencyi) a także o wyrugowaniu dawnej noty «celujący», którą obecnie zastąpi «bardzo dobry», o zniesieniu cenzury «wzorowy» z obyczajów a «wytrwały» z pilności.

Cui bono to się stało? pytamy. Dlaczego ucznia zdolnego a pilnego nie wolno dziś nagrodzić notą «postęp celujący»? Dlaczego jego zachowanie się nie może już być «wzorowe», tylko «bardzo dobre»?

Prawda, że to jest tylko dalszy etap na drodze, której początkiem było zniesienie lokacyi [1]), ale czy to rozumnie, czy pedagogicznie? Dlaczego w życiu późniejszem, w służbie publicznej istnieją różne stopnie, tytuły, ordery, rangi i odznaki kolorowe i niekolorowe i w uznaniu zasług pewnych jednostek rozdaje się je jednym, a pomija drugich?

A więc u ludzi starszych, dojrzałych, emulacyę, współzawodnictwo się popiera, pielęgnuje i nagradza, a u młodzieży się je tępi i uważa za coś szkodliwego?

Znowu te wszystkie innowacye muszą się odbić ujemnie na charakterze, na rozwoju moralnym młodzieży, o który nam katechetom przeważnie chodzi. A nawet, powiedzmy prawdę: one już się odbiły ujemnie. Młodzież je pojęła i zastosowała do siebie tak, że teraz można mniej się uczyć i gorzej zachowywać!

Co więcej, kto wie, czy nawet sama nasza Rada szkolna krajowa nie została poniekąd zbałamucona temi rozporządzeniami ministeryalnemi, bo w ostatnim roku już po tej «reformie», w dwóch wypadkach Rada szkolna dopuściła do egzaminu dojrzałości dwóch bezwyznaniowców, którzy urzędowo w magistracie krakowskim wyrzekli się wiary katolickiej z wyraźnem zastrzeżeniem, że innego wyznania nie przyjmują. Ci bezwyznaniowcy zastrzegli sobie także w podaniu do Rady szkolnej, żeby ich z nauki religii wcale nie egzaminowano. (Jeden z nich zdał maturę, drugiemu pozwolenie cofnięto).

Czy wreszcie zaprowadzenie pytań t. zw. oryentacyjnych a ograniczenie egzaminowania uczniów, czyli «pytania na klasę», trzeba uważać za doniosłą reformę?

I to nie. W gruncie było ono obowiązującem już przedtem. Ci, którzy przedtem nie chcieli się trzymać tego systemu, i teraz nie będą, bo zresztą rozporządzenie ministeryalne zostawia im wygodną furtkę. Nauczyciel może i dziś notować sobie «klasy» przy oryentacyjnem pytaniu uczniów, jeżeli uważa to za koniecznie potrzebne.

W szczególności katecheci przy dwóch godzinach nauki na tydzień nie mogą się puszczać na manowce «oryentacyjnych» pytań, bo później brakłoby im podstawy do słusznego ocenienia wiedzy ucznia, a nadto pilność w przygotowywaniu się na lekcyę i uwaga w klasie wkrótce obniżyłyby się znacznie. Z reguły muszą pisać cenzury.

Więc i tutaj nadzieje, przywiązywane do ostatnich rozporządzeń reformatorskich, zawodzą!

Inne rozporządzenia ministeryalne najnowsze, jako nie stojące w żadnym związku z nauką religii, pomijam. Kończąc swoje uwagi, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia przykrego uczucia z powodu, że ludzie na wysokich stanowiskach w szkolnictwie takie nieraz drobiazgi i półśrodki uważają za doniosłe reformy, że tak mało rozumieją i odczuwają rzeczywiste potrzeby młodzieży i społeczeństwa, wskutek czego sprawdza się raz po raz stara maksyma: «Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus».

X. M. Jeż.

---

[1]) W tym punkcie nie zgadzamy się z szan. Autorem dlatego, że oznaczanie postępów ucznia za pomocą numeru lokacyjnego nastręcza różne trudności: nieraz np. uczeń, uznany za »pierwszego« w klasie, nie jest właściwie najlepszym według zdania całego grona. Nadto mogą »lokacye« wywoływać fałszywą ambicyę pomiędzy tymi uczniami, którzy chcą być koniecznie »pierwszymi« w klasie itd. Przyp. red.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Wiednia. Taktyka stronnictw.

Przyjęcie prowizoryum budżetowego (15-go b. m.) przez Izbę deputowanych nastąpiło wśród okoliczności, budzących refleksye bardzo poważne a bardzo niepochlebne dla tych stronnictw, które przez zaciekłą opozycyę swoją naraziły byt parlamentu. Zarówno po stronie czeskiej, jak i niemieckiej znalazło się dużo posłów liberałów i radykałów, którzy nie chcieli ustąpić ze swego stanowiska, jakkolwiek odrzucenie prowizoryum musiało sprowadzić rządy § 14 i rozwiązanie Izby. Sprawa ta wywołała rozłam w narodowym klubie czeskim, którego członkowie katolicy głosowali „za" a radykalni „przeciw". Z powodu, że wogóle dalsza łączność z zaślepionymi rodakami stała się na teraz dla katolików czeskich niemożliwą, więc wystąpili z klubu „narodowego" i postanowili utworzyć nową grupę parlamentarną wraz z klubem południowo-słowiańskim i staroruskim. Nowa ta grupa liczy 58 członków i można mieć nadzieję, że dążyć będzie do ścisłego porozumienia z innymi klubami, które stoją na gruncie chrześcijańskim i chcą pracować pozytywnie dla dobra wszystkich narodów austryackich. Do stronnictw, które głosowały za „nagłością" wniosku Liechtensteina i przez to przyczyniły się do przyjęcia prowizoryum, dla uratowania parlamentu, należał tym razem — rzecz niebywała — klub s o c y a l i s t ó w. Przewódca ich Adler uciekł się w mowie, uzasadniającej to głosowanie, do wszelkich sofizmatów możliwych — dla uniknięcia zarzutu, który każdemu a zwłaszcza wodzom „partyi" niemieckiej, uwielbianym także przez „towarzyszy" austryackich, musiał się tu nasunąć, że głosując „za", sprzeniewierzają się socyaliści własnym zasadom i tradycyom swoim. Wszakże niedawno, na zjeździe socyalistów w Norymberdze, ogromna większość wierna sztandarowi Bebla potępiła towarzyszy południowo-niemieckich za to, że ośmielili się w sejmach swoich głosować za budżetem — i ze swego stanowiska miała słuszność: bo wszakże demokracya socyalna jest partyą rewolucyjną wrogą wszystkim państwom dzisiejszym, wszakże główną jej tendencyą jest zburzenie tych państw a zbudowanie na ich gruzach wielkiej republiki robotniczej. Jakże więc to pogodzić z ich zasadami, że chcą dziś ocalić parlament austryacki, który nie odpowiada wcale ich ideałom, a najmniej w składzie swoim dzisiejszym, chociaż wyszedł z głosowania powszechnego?

Dr. Adler usiłował wytłumaczyć „partyę" za pomocą dowcipnego wykrętu, że ona jest przeciwną i dzisiaj, jak była zawsze, uchwaleniu budżetu a więc odrzuci także prowizoryum w głosowaniu merytorycznem, że jednak oświadcza się za nagłem traktowaniem sprawy ze względu na zagrożony byt parlamentu i na potrzeby ludu. Jest to jednak sofizmat oczywisty: socyaliści wiedzieli doskonale, że głosując za nagłością, wyświadczają wielką przysługę rządowi (który mowca ich nazwał zresztą „głupim" i któremu zarzucił nieudolność zupełną, — z czego p. Bienerth mógł się tylko uśmiać) i partyom „mieszczańskim": klubowi Luegera, Kołu Polskiemu etc.; — że zaś ich głosowanie późniejsze przeciw prowizoryum i całemu budżetowi będzie tylko nieszkodliwą demonstracyą, bo wtedy większość dwóch trzecich nie będzie już potrzebną.

Łatwo się domyślić właściwej pobudki, którą posłowie ci kierują się w swojej taktyce: oto przewidują, że gdyby Izbę rozwiązano, nie będą mogli uzyskać równie wielkiej liczby mandatów, że może połowa z nich utraci godność poselską i — dyety, więc wolą się narazić na zarzut ze strony uwiedzionych robotników, że stali się podporą rządu i państwa; — mają zaś nadzieję, że potrafią się jakoś obronić przeciw temu zarzutowi: wszakże ich ideałem pozostaje komuna paryska[1]), wszakże oni należą zawsze do „opozycyi" w Radzie państwa, wszakże obrzucają rząd i większość najgrubszemi przezwiskami, wszakże potępili jak najostrzej całą politykę monarchii, jako wstrętnie „ultrakatolicką, — ba nawet jezuicką" (!), wszakże powiedzieli, że przez aneksyę Bośnii „popełniła dyplomacya austryacka zbrodnicze głupstwo" (! — wyrażeń tych pozwolił sobie użyć p. Daszyński w mowie, wygłoszonej w Radzie państwa 18 b. m.), — czyż robotnicy mogą żądać od nich lepszych dowodów na to, że ich wybrańcy wytrwali przy swoim sztandarze?

Jesteśmy jednak przekonani, że udział socyalistów w pracy parlamentarnej, że głosowanie ich za ustawami potrzebnemi dla państwa i dla klas pracujących, nie może przyczynić się do urzeczywistnienia ich ideałów, że ono raczej doprowadzi do rozbicia partyi i do wyrzeczenia się przez większą jej część hasła, rzuconego przez Marxa: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!" Dobrze powiedziano na ostatnim zjeździe socyalistów w Londynie, że „każde powodzenie rządu jest klęską dla partyi rewolucyjnej". Otóż teraz rząd austryacki a razem z nim większość antysocyalistyczna Rady państwa cieszy się powodzeniem, do którego przyłożyli się socyaliści sami, niema jednak mowy o tem, żeby narody austryackie chciały przyjąć program kolektywizmu i oświadczyć się za republiką robotniczą z wdzięczności dla socyalistów. Ci muszą się zadowolić uznaniem, że zrobili dobrze, występując przeciw obstrukcyi radykałów czeskich i pomagając rządowi i partyom rozważnym przeciwko skrajnej opozycyi. Cały szereg uchwał potrzebnych dla państwa zdołano dzięki tej pomocy przeprowadzić w ostatnich kilku dniach przed świętami.

Niemiec liberał o żydach.

Stanowisko żydów w Radzie państwa staje się coraz mniej godnem zazdrości. Z wyjątkiem socyalistów i (niestety!) Koła Polskiego wyrzekają się ich wszyscy. D. 16 b. m. uczynił to także jeden z przewódców niemieckiej partyi „postępowej" Dr. Pergelt, oświadczając, że Niemcy „mogą darować Czechom wszystkich żydów, których mają w Czechach i którzy przyznają się do narodowości niemieckiej". Zabolało to bardzo „hofrata" Kurandę, który żył dotychczas w najlepszych stosunkach z p. Pergeltem a teraz musiał gorżkie czynić mu wyrzuty, przypominając mu, że żydzi w Czechach stali zawsze wiernie po stronie Niemców, że na wszystkich prawie szyldach niemieckich, które zdarli w ostatnich dniach Czesi i Słoweńcy w Królowym Dworze i Lublanie, wypisane są nazwiska żydowskie: „wolno nam cierpieć za niemieckość, ale ochrony prawnej, której żąda się dla Niemców, nie użycza się żydom, cierpiącym za niemieckość!" Na to odpowiedział dr. Pergelt, że słowa przytoczone wymknęły mu się w podnieceniu, ale nie można go posądzać o antysemityzm, że nie chciał żydów obrazić. Do tego dodaje „Reichspost" (Nr. 346 z r. b.), że właśnie w „podnieceniu" wypowiada człowiek nieraz mimowoli najgłębsze swoje przekonania i najprawdziwsze uczucia. Rzecz ta nie może być żydom w każdym razie miłą. Wysługują się oni wszędzie mocniejszym, mającym władzę w rękach i zapewniającym im pewne korzyści: w Czechach są Niemcami, w Prusiech hakatystami, w Węgrzech zaciętymi Madziarami, w Rosyi stoją po stronie rusyfikatorów, chociaż nie uzyskali tam dla siebie równouprawnienia itd. a tymczasem dziś wszystkie kluby Rady państwa odwracają się od nich, — z wyjątkiem polskiego, w którym pra- Polacy Lowenstein (będący już właścicielem D z i e n n i k a P o l s k i e g o) i Kolischer

[1]) »W sercach robotników pamięć komuny żyje, otoczona czcią i uwielbieniem... Komuna miała być to wolna gmina, rządzona przez lud, mająca urzeczywistnić ideał równości, wyzwolić proletaryat z pod jarzma kapitału« itd (tak pisał »Naprzód« w 30 tą rocznicę komuny w Nrze 75 z r. 1901).

bardzo wpływowo zajmują dotąd stanowisko dzięki konserwatystom i demokratom. Trudno jednak przypuścić, że Koło Polskie otaczać będzie i nadal opieką swoją interesy żydowskie, nawet wtedy, jeżeli stronnictwa chrześcijańskie utworzą większość, zwalczającą zgubne tendencye socyalistów, żydów i liberałów; a dzisiaj są widoki, że taka większość powstanie w niedługim czasie, co daj Boże!

Z Monachium. Zgon pisma modernistycznego. Przed rokiem mniej więcej przestał wydawać X. Dr. Józef Müller, twórca wyrazu „Reformkatholizizmus", swój miesięcznik „Renaissance". Podobne były tendencye czasopisma: „Das zwanzigste Jahrhundert Organ für fortschrittlichen Katholizismus", który z końcem roku b. kończy swój marny żywot Redaktorami jego byli ekskomunikowany Dr. Engert, dr. Sickenberger i dr. Gebert, który w piśmie p. n. „Katholischer Glaube und die Entwicklung des Geisteslebens" (München 1905) zwalcza „katolicyzm polityczny i filozoficzno-naukowy" w imię katolicyzmu „religijnego" i okazuje się zwolennikiem etyki Kantowskiej. Ten „Wiek dwudziesty" umieszczał nieraz artykuły, tchnące skrajnym modernizmem a przy wyborach ostatnich do parlamentu Rzeszy stanął po stronie liberałów, przez co zdyskredytował się do reszty. Otóż w Nrze 50 oświadcza redakcya, że z powodu „obojętności ogółu świeckiego dla zagadnień religijnych i presyi wywieranej jawnie przez Kościół po wydaniu encykliki (o modernizmie)" itd. zwija pismo zupełnie. Dzienniki liberalne wyrażają z tego powodu żal głęboki „oskarżając „Watykan i jego wysłanników", że zabili „Wiek dwudziesty". Augburgska „Abendzeitung", pociesza jednak swoich czytelników ogłoszeniem, że Dr. Engert wydawać będzie nowe pismo p. t. „Das neue Jahrhundert, Organ der deutschen Modernisten". Bądź co bądź — i tutaj pokazuje się coraz wyraźniej, jak potrzebną była encyklika wspomniana, która zmusza zamaskowanych wrogów „rzymskiego ultramontanizmu", nazywających się katolikami, do zrzucenia maski. Osławiony np. dr. Schnitzer, profesor wydziału teologicznego w uniwersytecie monachijskim (o którym już była mowa w Gaz. K.) przeniósł się już na wydział filozoficzny, ale nie rozpoczął tam jeszcze wykładów (Stolica Ap. zagroziła mu ekskomuniką imienną, jeżeli nie powstrzyma się od nauczania) Katedrę jego zajął dzielny apologeta Dr. Seitz.

Z Rzymu. Beatyfikacya Dziewicy Orleańskiej i innych Sług Bożych. D. 13-go b. m. kazał Ojciec św w obecności swojej, swojego dworu i licznych prałatów, w auli „del Concistoro" pałacu watykańskiego odczytać cztery dekrety, z których pierwszy stwierdza, że za wstawieniem się Joanny d'Arc zdziałał Bóg trzy cuda następujące: 1. W r. 1900 siostra Teresa, z zakonu św. Augustyna w Orleans, wezwawszy Joannę d'Arc, doznała w jednej chwili zupełnego uleczenia rany w żołądku 2. W r. 1893 siostra Julia Authier, z zakonu św. Norberta w Faverolles, doznała, wezwawszy Joannę d,Arc, w jednej chwili zupełnego uleczenia raka we wnętrznościach 3. W r. 1891 siostra Joanna, Marya Sagnier, we Fruges, doznała, wezwawszy Joannę d'Arc, w jednej chwili zupełnego wyleczenia gruźlicy. — Drugi, trzeci i czwarty dekret stwierdzają, że można bezpiecznie przystąpić do beatyfikacyi uroczystej Czcigodnych: Franciszka de Capillas, Dominikanina hiszpańskiego i pierwszego Męczennika w Chinach, Stefana Teodora Cuenota, Biskupa metellopolitańskiego, Piotra Noel'a, Franciszka Piotra Neron'a, Teofaniusza Venard'a, Misyonarzy apostolskich i 29-u ich towarzyszy krajowców, którzy ponieśli śmierć za wiarę w Kochinchinie, w Tonkinie i w Chinach,—i Czcigodnego Jana Eudes'a Misyonarza apostolskiego, założyciela kongregacyi Jezusa i Maryi (Eudystów) i zakonu N. P. Maryi Miłosiernej. Biskup orleański X. Touchet wypowiedział świetną mowę, w której wyraził swą radość, że prawie wszyscy ci Męczennicy są Francuzami, albo nauczyli się od misyonarzy francuskich umierać ochotnie za wiarę, że w końcu chlubą największą Francyi jest owo „dziewczę niezrównane, czyste jak lilia, jaśniejące jak gwiazdy na niebie, mężne jak miecz rycerski, kochające N. Pannę, Eucharystyę, Świętych jak Cherubin, pokładające ufność swoją w Papieżu, do którego apelowało, postawione przed sądem, okazujące litość ubogim, chorym, rannym, jak siostra miłosierna. Wypowiedział też nadzieję, że Joanna, ten „miecz" i ta „tęcza" („arc") na niebie drogiej jego ojczyzny, zjednoczy znowu jej synów, „rozdzielonych na terenie religijnym". Przepiękną odpowiedź Ojca św. podamy w N-rze następnym. Uroczysta beatyfikacya Joanny ma odbyć się w kwietniu roku przyszłego.

Instytut św. Apolinarego otrzyma nową katedrę, a mianowicie jęz. assyryjskiego, na którą powołano prof. Eugeniusza Tisseront'a, który w paryskim instytucie katolickim uzyskał doktorat języków semickich. *N.*

Z Ameryki północnej. Stolica Ameryki północnej, Waszyngton obchodziła w grudniu br. uroczystość jubileuszową cesarza, Franciszka Józefa. W kościele św. Patryka odprawiono w tym dniu nabożeństwo i odśpiewano „Te Deum". Ambasador austryacki wysłał na nie zaproszenia do prezydenta Roosevelta, do wiceprezydenta, do wielu innych dostojników i do ciała dyplomatycznego. Wszyscy w nabożeństwie wzięli udział w mundurach galowych.

Byli również obecni: delegat papieski, X Arcybp. Falconio i kardynał Gibbons.

Kościół wspaniale przyozdobiono kwiatami, herbami Austro-Węgier i chorągwiami amerykańskiemi.

Podobne nabożeństwo uroczyste odprawiono tegoż dnia w Nowym-Jorku.

Dziwić się jednak trzeba, że o jubileuszowych obchodach papieskich tam dotychczas głucho.. I to nawet wśród Polaków!.. Zdaje się, jakoby Amerykę mało obchodziły uroczystości, urządzane na cześć Namiestnika Chrystusowego w krajach europejskich. Z początkiem dopiero grudnia poruszono tę sprawę w dzienniku katolickim: „Nowiny Polskie", wychodzącym w Milwaukee. Rzucono myśl naśladowania przykładu Polaków w kraju rodzinnym, zwłaszcza w Galicyi urządzenia uroczystości w polskich parafiach i pielgrzymki do Rzymu pod przewodnictwom X. biskupa Rhodego dla złożenia hołdu Ojcu św.

Obawiamy się jednak, że myśli te zostaną i nadal tylko „Pia desideria", gdyż i rodacy nasi za przykładem zimnych i obojętnych Amerykanów, troszczących się jedynie „o dolary", przejęli się jakimś chłodem dla Stolicy Apostolskiej, lubo im środków materyalnych na urządzenie pielgrzymki nie brak. Sprawdza się i w tej sprawie nasze przysłowie: »Co kraj, to obyczaj«.

Projekt założenia polskiego uniwersytetu w Chicago. W Stanach Zjednoczonych istnieje kilka polskich zakładów naukowych, wśród których pierwszorzędne stanowisko zajmuje kolegium polskie (wyższe gimnazyum) OO. Zmartwychwstańców w Chicago. Istnieje ono od r. 1892 a nie może już pomieścić wszystkich zgłaszających się uczniów. Powstała więc najpierw myśl rozszerzenia gmachów zakładu, a potem przekształcenia go na uniwersytet polski. Projekt ten ma silną podstawę, gdyż wspomniane kolegium posiada już przyzwolenie rządowe na nadawanie wszystkich stopni uniwersyteckich. Dla wykonania projektu zawiązał się komitet obywatelski pod przewodnictwem X. biskupa Rhodego i wydał gorącą odezwę do „Przewielb. Duchowieństwa, do Organizacyi polskich i do całego społeczeństwa polskiego w Ameryce," prosząc o składki na fundusz dla przyszłego uniwersytetu polskiego w Chicago.

Czy i o ile szlachetne zamiary twórców komitetu będą pomyślnym skutkiem uwieńczone, niedaleka przyszłość okaże. *X. Gl*

Jaskinia we wsi Krzywcze w pow. borszczowskim.

W Galicyi, a zwłaszcza we wschodniej jej części, znanych jest kilka dziesiątek podziemnych chodników i komór, wśród których największą sławą cieszyły się dotychczas jaskinie w Bilczu Złotem nad Seretem (pow. borszcz.) z śladami przebywania w nich neolitycznego człowieka, a wybitne rozciągłością przejść i pojedynczych komnat. Inne, jak w Janowie pod Lwowem, Krechowie, Busku, Monastyrku, Rozhurczu i Uryczu, są pozostałością tak zw. skalnych monastyrków (klasztorów) ruskich zakonników Bazylianów, którzy małe, naturalne jaskinie rozszerzali własnoręcznie i w ten sposób powiększali ich objętość. Długi czas uważali je niektórzy dawniejsi uczeni za pogańskie zabytki starożytnych Słowian, co jednak wobec nowszych badań stało się więcej niż wątpliwem i tylko wśród nieświadomych spotkać się jeszcze można z mniemaniem o przedhistorycznem ich pochodzeniu.

Teraz wszystkim wymienionym odbiera sławę jaskinia, niedawno odkryta na Podolu we wsi Krzywcze, tak wielkością rozmiarów swoich, jakoteż i swą wspaniałością. Historya odkrycia tej jaskini datuje się od wiosny b. r, kiedy na zboczu dość wysokiej góry wymuliła woda niewielki otwór nad jamą o nieznanej głębokości, na której dnie miała się przywidzieć komuś Matka Boska. Wieść o tem rozniosła się wnet między sąsiednimi wieśniakami, a jeden z nich odważył się nawet spuścić się w głąb jamy, ażeby pokłonić się Królowej Niebios. Długi jednak mijał czas, a biedny człowiek nie wracał, o czem dowiedział się przypadkowo przebywający w tej miejscowości p. Kłym Gutkowski; chcąc przyjść z pomocą nieszczęśliwemu i nie domyślając się nawet, co zobaczy w tem podziemiu, wyprawił się on w towarzystwie trojga osób w głąb jaskini.

Z początku droga była bardzo uciążliwa, bo długi czas trzeba było pełzać na brzuchu, a do tego jeszcze w zimnem błocie; dopiero po 30—40 m. takiej drogi przejście stawało się coraz suchsze i szersze, ale zarazem bardziej rozgałęzione. Przy pomocy jednak sznura posuwali się trzej podziemni turyści za śladami zaginionego wieśniaka, gdyż odciski jego kolan można było wyraźnie odróżnić na wilgotnej ziemi. Natrafili jeszcze na kilka miejsc trudniejszych do przebycia, ale wogóle chodnik stawał się coraz obszerniejszy. Pochyliwszy się, mogli na suchym gruncie dość wygodnie poruszać się naprzód, a zrobiwszy około 500 kroków, stanęli w wielkiej komnacie, której widok wprawił ich wspaniałością swoją w zdumienie.

Pieczara ta wielkości obszernej sali, wysoka na dwa piętra, lśniła się alabastrowemi ścianami i kryształami tysiącem kolorów w świetle kilku słabych świeczek, odbijających się w wszystkich barwach tęczy w stropie i zwisających zeń stalaktytach. W głębi widnieją ciemne, ponure otwory do dalszych korytarzy i chodników, których jednak na razie nie mógł p. Gutkowski zwiedzić, bynajmniej nie przygotowany na tak daleką podróż po podziemnych przestworach. Cisza tajemnicza, panująca tam niepodzielnie i zagadkowa tajemniczość krętych przejść i dalej ciągnących się pieczar nasunęła widzom tych cudów myśl o strasznem położeniu owego zabłąkanego wieśniaka; jak silną musiała być jednak wiara tego człowieka, który nieustraszony, sam jeden szedł przez te pieczary, żeby zobaczyć Matkę Boską! Stałość swą przypłacił śmiercią głodową, nie mogąc powrócić już na ziemię, gdzie go oczekiwała w domu żona z kilkorgiem dzieci. Może w mękach przedśmiertnych ujrzał on naprawdę Matkę Bożą w otoczeniu Świętych i z radością w ręce Jej oddał duszę?

Nie mając dość długiego sznura i dosyć świec, musiał p. Gutkowski z towarzyszami swymi przerwać swą podróż, ale zaopatrzywszy się lepiej, puścił się po raz drugi na dalsze poszukiwania za nieszczęśliwym. Stracili jednak w końcu nadzieję, że mogą go znaleźć i zajęli się tylko zwiedzaniem korytarzy i pieczar, wielkich z dziwacznie ukształtowanemi ścianami i słupami i mniejszych, wysokich na kilka zaledwie metrów. Niektóre dochodzą wysokości kilkupiątrowej, a sklepienia ich, upstrzone fantastycznie ugrupowanymi stalaktytami, giną w pomrokach tysiące już lat trwającej tu ciemności, rozpraszonej słabemi światełkami kilku śmiałków, co odważyli się wtargnąć w te tak zazdrośnie przed okiem człowieka skryte cuda przyrody.

W czasie kilkakrotnie jeszcze powtórzonych wycieczek w głębie jaskini, udało się p. Gutkowskiemu wykonać kilka zdjęć fotograficznych, a nawet naszkicować plan zbadanych przez niego chodników i pieczar. Szczególnie ciekawą okazuje się szeroka i bardzo długa pieczara, z której dna wystają skały i olbrzymie bryły, odgrodzone miejscami głębokiemi przepaściami; w jednej z bocznych ścian widać wysoko umieszczony ciemny otwór chodnika, prowadzącego do wielkiej komnaty ze wspaniałemi kolumnami, z której znów rozchodzi się pięć korytarzy. Dalsze zbadanie ich zostawił p. Gutkowski na później, potrzebując do tego pomocy równie materyalnej, jak i fizycznej ludzi, rozumiejących się na rzeczy.

Widoki, zdjęte w podziemiach tej rzeczywiście ciekawej i tajemniczą swą wspaniałością pociągającej jaskini ma zamiar wydać p. Gutkowski jako seryę widokówek.

Dla objaśnienia tego odkrycia dodajemy niektóre wiadomości z dzieł dawniejszych o tej jaskini. Otóż w dziele X. Gabryela Rzączyńskiego, zatytułowanem »Historia naturalis curiosa Regni Poloniae etc.«, drukowanem w Sandomierzu 1721 r. na str. 15 czytamy »iż w okolicach wsi Krzywcze na Podolu, znajduje się ogromna jaskinia z wązkiem wejściem, do której z wielkim trudem i niebezpieczeństwem można się dostać; oglądać ją trzeba przy świetle łuczywa lub latarni. W ścianach widać różnego rodzaju szkliste kamienie alabastrowe i marmurowe, na których przedstawione są postaci ludzi, ptaków i zwierząt czworonożnych. Jaka jest długość całej tej jaskini, niewiadomo, nikt nie odważył się dojść do jej końca«[1]).

Wiadomość tę, jak i inne, zaczerpnął i prawie dosłownie powtórzył z książki X. Rzączyńskiego Ładowski w dziele swem p. t. »Historya naturalna Królestwa polskiego« (Kraków 1783) na str. 128, nie dodając nic od siebie. Ad. Kirkor szukał w tym roku, kiedy badał jaskinie w Bilczu Złotem, pieczary tej w Krzywczu, lecz nie mógł jej naturalnie znaleźć, ponieważ otwór do niej został z czasem zasypany, a tradycya o jej istnieniu zupełnie u ludu zaginęła. Nie mogąc sobie tego wytłumaczyć, Kirkor przeniósł wiadomość, podaną przez Rzączyńskiego i Ładowskiego, na znane już wówczas jaskinie w sąsiedniej wsi Sapohowie. Dopiero przypadek odkrył nam znowu jaskinię w Krzywczu.

Opis Rzączyńskiego nie dodaje żadnych szczegółów do opisu p. Gutkowskiego, oprócz bardzo ciekawej wzmianki o jakichś rysunkach zwierząt i ludzi, mających się znajdować na ścianach jaskini, o których wcale nie wspomina p. Gutkowski. Znając jednak wielką skłonność dawniejszych przyrodników do bajania o najrozmaitszych dziwach nie istniejących, musimy wiadomość tę przyjąć z wielką rezerwą, chociaż nie możemy z góry jej zaprzeczać (takie rysunki na ścianach jaskiń znaleziono rzeczywiście we Francyi).

Kwestyę tę musi rozstrzygnąć doborowa, umyślnie w tym celu zebrana ekspedycya, złożona z przyrodników i archeologów, których zadaniem byłoby wyświetlić i tę między innemi zagadkę. Praca dla uczonych otwiera się bardzo ciekawa, ponieważ niewiele tylko na całej kuli ziemskiej jest jaskiń podobnej wielkości; p. Gutkowski szedł przeszło 11 godzin, a nie dotarł do końca. Czytelników, chcących się czegoś więcej o tej jaskini dowiedzieć, odsyłam do opisu jej, zaopatrzonego w zdjęcia fotograficzne, który p. Gutkowski w niedługim czasie pomieści w warszawskim »Tygodniku illustrowanym«. Pierwszą krótką wiadomość o swem odkryciu pomieścił p. Gutkowski w dzienniku ruskim »Diło« (Nr. 248 i 249 z r. b.), a ciekawy odczyt o niem wygłosił w zeszłym miesiącu w sali ruskiego »Sokoła« we Lwowie.

B. Janusz.

[1]) Ponieważ jest kwestyą sporną, czy wiadomość tę X. Rzączyńskiego odnieść należy do jaskini w Krzywczu, lub do niedalekiej we wsi Sapohowie, nad rzeką Cyganką, sądzę, iż nie od rzeczy będzie przytoczyć dosłownie tekst łaciński (str. 15—16): „In Podoliae Palatinatu ad pagum Krzywcze, caverna ingens, miranda cernitur, cum angusto introitu in terrae viscera. Ad videndam illam, tenebras dispellendas, accenduntur faces, aut lucernae, ponuntur signa solicite, propter grande erroris periculum, inter anfractus multifarios. Fornices amplitudine, altitudine, splendore spectabiles, in parietibus lapides generis varii, alii in minutas partes divisibiles, assimiles specularibus alii, alabastriti alii, caeteri fractarum rupium, marmoris rubri, ast quasi vitro pellucido tecti referentes speciem, una cum hominum, avium, animalium quadrupedum figuris. Longitudo quanta

Bibliografia.

Mieczysław Wójcicki *„Religia przyszłości. Niemoralna książka dla dorastającej młodzieży“*. (Lwów. 1908. Stron 165).

Dotąd nie wiedzieliśmy nic o p. Mieczysławie Wójcickim. Być może, że już coś kiedyś pisał, ale w każdym razie nie wyrobił sobie jeszcze nazwiska w literaturze. Można też przewidywać, że i ta jego książka nie przyniesie mu sławy, chociaż prawdopodobnie znajdą się w obozie nieprzyjaciół religii pisarze, którzy jej zechcą uczynić reklamę. Już sam zresztą tytuł, sprytnie obmyślany, zareklamuje ją nieźle w pewnych kołach, a zwłaszcza potrafi on zaciekawić »dorastającą młodzież«, która bywa łakomą na książki »niemoralne« i aż nadto często wyswobadza się chętnie od jarzma religii!

Otóż właśnie »religia przyszłości« p. Wójcickiego jest negacyą wszelkiej religii. Według niego »nauki ścisłe nie pozostawiły prawie nic z religii chrześcijańskiej« (! str. 8), która niepotrzebnie zasłania jeszcze pewnej części ludzkości »głębsze tajniki natury« (str. 9). »Nauka zabija religię, dociekanie tajników przyrody zabić ją musi — i w imię ochrony własnej Kościół mężów nauki wyklinał i prześladował« (str. 10). Mówi wprawdzie autor niejedno o Bogu i o potrzebie nowej »religii«, jako podstawy moralności, ale pod te wyrazy podkłada on całkiem inne znaczenie. Ma to być »religia naukowa«, wykazująca, że »pojęcie Dobra« jest ostatecznym nienaruszalnym postulatem Przyrody całej, fizykalną koniecznością, że w nas samych, w istocie naszej, naturze naszej leżą niewzruszone podwaliny dobra« — a jeżeli to odkryjemy, natenczas »to dobro będzie nam bliższe, bardziej pożądane, bardziej potrzebne niż dobro innych religii, srogim rozkazem narzucone nam przez Boga!« (Str. 11).

»Religia« jego nie jest ostatecznie niczem innem, jak tylko miłością przyrody i ludzkości, to są jego bogowie czy raczej boginie; niezmienne prawa natury i ślepa konieczność zajęły u niego miejsce Boga.

Nie są to oczywiście rzeczy nowe i sam autor przyznaje, że powtarza tylko myśli cudze a mianowicie myśli »wielkich mocarzy ducha« (str. 12). Ze zdumieniem jednak dowiadujemy się od niego, że do tych »mocarzy« należą także Wilhelm Ostwald (który uczy, że jedynym pierwiastkiem świata i jedynym bytem jest »energia«) i (mało komu znany dotąd) Gustaw Ratzenhofer[1]) (! str. 13). Wogóle przekonywa aż nadto cała osnowa jego książki, że jego wiadomości naukowe a w szczególności filozoficzne są niedostateczne, iż trzeba mu zarzucić jaskrawą ignorancyę! Badanie »prawdy« redukuje się według niego do szukania »formuły, według której przejawiało się życie od chwili swego istnienia na naszym globie« i do »odcyfrowania prawa natury, obejmującego całokształt życia, wszystkie stany, wszystkie chwile, wszystkie wydarzenia, wszystkie przejawy życia« (str. 39).

Czyż jednak, pytamy, ktokolwiek znalazł taką formułę i odkrył takie prawo? — Na to otrzymujemy tu odpowiedź, która już sama bardzo niekorzystne daje wyobrażenie o wiedzy i o całej filozofii autora: oto z pomiędzy wszystkich myślicieli, jakich dotąd wydała ludzkość, ceni on właściwie tylko (obok wymienionych już Ostwalda i Ratzenhofera), Arystotelesa, Shaftesbury'ego (którego nazwisko zawsze pisze błędnie: Schaftesbury p. str. 45) i Spencera.

Ale zobaczmy, jakie im przypisuje »odkrycia«. Oto według niego »Arystoteles odkrył, iż czyny ludzkie są wypływem popędów przyrodzonych, są wypływem tajemnej, niezbadanej siły przyrody, w ludziach we formie popędów się przejawiającej« itd. (str. 43). Gdyby autor posiadał elementarną przynajmniej znajomość dziejów filozofii, musiałby wiedzieć, że Arystoteles nie zaprzecza wcale woli ludzkiej wolności, ale rozróżnia dokładnie (w pierwszych trzech rozdziałach III księgi Etyki Nikomachejskiej) czyny dowolne od niedobrowolnych i na tem rozróżnieniu buduje cały gmach swojej etyki!

Drugim wielkim »odkrywcą« był według zdania autora dopiero Shaftesbury (Anthony Ashley Cooper hrabia Shaftesbury ur. 1671 zm. 1713), który głosił nowe prawdy światu. »Spostrzegł on mianowicie, że cały świat żywy, roślinny i zwierzęcy, wszystko życie na kuli ziemskiej pcha naprzód jakaś tajemna siła przyrody, instynktowy a nawet ślepy popęd samozachowawczy« itd. (str. 45). Ale obok egoistycznej żądzy utrzymania życia jest w nas także popęd społeczny (to drugie ma być »odkrycie« Shaftesbury'ego) i jest zmysł moralny, różniący dobre od złego, jest sumienie. Prawdziwe szczęście, uczy dalej filozof angielski, mogą dać nam tylko cnoty socyalne. Ta »teorya jego stała się« jak sądzi autor »punktem wyjścia całej nowoczesnej psychologii« i »jest ogromnym krokiem naprzód w porównaniu do Arystotelesa« (str. 49).

(Dok. nast.).

est antri, etiam rivulos limpidos continentis, scire non vacat; variis varia affirmantibus, nemine ad ipsam extremitatem progredi auso“.

[1]) Według tego filozofa jest pierwiastkiem świata jakaś »siła pierwotna«, posiadająca dwojaką »energię«: aktualną i potencyalną. Od niej pochodzą także zjawiska psychiczne. Jednostka ma poddawać się jako część całości prawom »siły pierwotnej«, które zmierzają do pogodzenia harmonijnego interesów indywidualnych ze społecznymi. Zadaniem umiejętności jest udoskonalenie rodzaju ludzkiego (por. tegoż autora: »Wesen und Zweck der Politik« 3 tomy »Positive Erkenntnistheorie« itd.).

Z Towarzystwa wzajemn. pomocy kapłanów

W celu konwersyi pożyczki gotówkowej na hipoteczną, na realność Towarzystwa we Lwowie, potrzebną jest koniecznie uchwała Zgromadzenia delegatów; Dlatego odbędzie się Zgromadzenie delegatów w poniedziałek dnia 4. stycznia 1909. r. we Lwowie w hotelu Stadtmullera przy ul. Krakowskiej l. 9. o godzinie 10. przed południem. Nabożeństwo za żywych i zmarłych członków Towarzystwa odprawi się tegoż dnia o godz. 8. rano w kościele N. P. M. Śnieżnej. Zaproszenia wraz z porządkiem dziennym i programem rozesłano.

We Lwowie, dnia 21 grudnia 1908.

Od wydziału Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów
ul. Murarska 9 a.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. J. Boczar* sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Mianowany prałatem domowym Jego Świątobliwości cum usu pontificalium X. Dr. Bolesław Twardowski, proboszcz i dziekan w Tarnopolu, Szambelan papieski.

Odznaczeni Rok. i Mant.: X. Dr. Jan Żukowski i X. Dr. Maciej Sieniatycki, profesorowie wydziału teologicznego Uniwersytetu lwowskiego.

Odznaczeni Expositorio canonicali: X. Henryk Anger, proboszcz w Maryampolu i X. Zygmunt Szymonowicz, katecheta II. gimnazyum w Czerniowcach.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Prezentę na kanonię katedralną w Przemyślu, opróżnioną po ś. p. X. Janie Milczanowskim, otrzymał od Kapituły łac. X. dr. Władysław Kochowski, profesor przemyskiego seminaryum duchownego.

Organista kawaler, z chlubnem świadectwem z krakowskiego Konserwatoryum, pragnie zmienić posadę. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Karol Drajewicz, Równe w Galicyi, poczta loco.

Organista potrzebny zaraz w Wiśniowczyku (p. loco).

Organista nie żonaty otrzyma z a r a z posadę w Machnówku Płaca 20 kor. miesięcznie, pomieszkanie i dochody kościelne. Zgłoszenia: Urząd parafialny w Machnówku, poczta: Bełz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.